

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 12. | Wąbrzeźno, dnia 17 marca 1928 r. | Rok 5

Ewangelja

św. Jana rozdz. 6, wiersz 1—15.

Onego czasu odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberjadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami Swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, ażeby ci jedli? A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba, nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb: a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom Swoim: Zbierzcie, które zbyły omki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełunlldwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus chciał doświadczyć Filipa?

Aby mu podać sposobność powołania się na wszechmocność Chrystusową. Filip nie odwołał się do wszechmocy Pana Jezusa. Mimo tylu cudów, jakich był świadkiem, nie przyszło mu na myśl, że Pan Jezus może pomnożyć chleb. Zamiast tego mówi o niepodobieństwie wystarania się o wyżywienie licznej rzeszy. Wiara jego była za słabą; ale skoro tylko oświadczył, że niepodobieństwem jest nakarmić tylu ludzi, nowy cud miał go w tej wierze utwierdzić.

Jakich znaków użył Chrystus przy tym cudzie i czemu?

Według opowiadania św. Mateusza (14, 19) 1. spojrzał najprzód w niebo, aby okazać, że wszystko dobre z nieba pochodzi, że Bóg otwiera szczodrobliwą dłoń i wszystkiem potrzebom zaradza. 2. Złożył Bogu dzięki, aby nas nauczyć, iż my Ojcu niebieskiemu za Jego hojne dary dziękować winniśmy. „Stół“, mówi Chryzostom święty, „zaczynający się od modlitwy i na niej kończący, nigdy nie uczuje niedostatku, lecz będzie miał obfitość wszystkiego,“ 3. Pobłogosławił chleb, aby nas nauczyć, że błogosławieństwo Boże darzy obfitością.

Cóż oznacza cud ten w ścislejszem znaczeniu?

Oznacza on szczególnie Najświętszy Sakrament Ołtarza, który nietylko pięć tysięcy, ale miljony osób duchowo karmi, a mimo to nigdy się Go nie spożyje.

Czemu Pan Jezus kazał zebrać okruchy?

1 Aby ich nie podeptano i nie zmarnowano. 2. Aby z ich obfitości oceniono wielkość cudu. 3. Abyśmy się nauczyli cenić dary Boże, choćby najdrobniejsze, a nie czując potrzeby użycia ich dla siebie, rozdawalli je między ubogich.

Czemu Chrystus po tym cudzie uciekł?

Lud bowiem po tym cudzie poznał w Nim oczekiwanego Mesjasza i pragnął Go uczynić królem żydowskim. Prorocy przepowiedzieli wprawdzie, ze Mesyasz założy królestwo i jako król panować będzie. Żydzi jednak rozumieli tę przewodnię w tem znaczeniu, że powstanie królestwo ziemskie. Pan Jezus jako Bóg-człowiek jest Panem i królem całego świata; ale tej korony królewskiej nie chce przyjąć od ludzi, boć rzekł do Piłata: Królestwo Moje nie z tego świata. Inne On chciał założyć królestwo, Królestwo Boże; Bogu mieli ludzie być podlegli. Uczy nas Zbawiciel, abyśmy wszędzie nie swojej, lecz Bożej chwały szukali, a unikali zaszczytów, które się z Bożą chwałą nie zgadzają.

Dwaj towarzysze niedoli w lwiej jamie.

Święty Hieronim, doktor Kościoła, opowiada następującą dziwną przygodę z życia pewnego pustelnika, którą z jego własnych ust usłyszał.

Pustelnik ten zwał się Malchus. Pewnego razu prosił swego opata, aby mu pozwolił chorą matkę staruszkę raz jeszcze odwiedzić przed jej śmiercią.

Kiedy więc szedł do domu matki, został napadnięty w drodze przez robójników (Saracenów) i wzięty do niewoli; wreszcie kupił go pewien Arab za niewolnika.

Na szczęście nie był sam u owego Araba, jakiś drugi pobożny człowiek był jego towarzyszem niedoli.

Arab obchodził się srodze z obu niewolnikami i nakładał na nich ciężkie roboty. To też wzdychali obaj do wolności.

Pewnego dnia nadarzyła się im dobra sposobność do ucieczki. Zbiegli więc rzeczywiście i przez nikogo nie spostrzeżeni przybyli na pustynię. Przebyli już spory jej kawał, gdy wtem zobaczyli w oddali za sobą tuman kurzu, zbliżający się do nich z każdą chwilą; niebawem spostrzegli, iż dwóch uzbrojonych mężczyzn ściga ich na wielbłądach. Zrozumieli zaraz, że to ich pan wraz ze sługą pędzi za nimi. Z przerażeniem poczęli się rozglądać dokoła, czy nie zobaczą jakiej kryjówki.

Wtem spostrzegli w pobliżu w skalistej ścianie otwór, prowadzący do jamy. Czemprędzej wpadli do owej jaskini. Ale ponieważ wydawała im się długa, bali się iść w jej głąb; przeto poszukali sobie kryjówkę niedaleko wejścia. Nie upłynęło wiele minut, gdy przed jaskinią stanęli ścigający i wrzeszcząc straszliwie, poczęli okropnie wygrażać. Lecz kiedy nikt im z jaskini nie odpowiadał, kazał pan wejść do niej słudze i wypędzić zbiegów mieczem.

Sługa wszedł dość głęboko w jaskinię, wrzeszcząc przeraźliwie. Wtem wyskoczyła z głębi lwica, a rzuciwszy się nań, zagryzła go i zawlokła do swej kryjówki. Pan zniecierpliwiony długiem czekaniem na sługę, klnąc wszedł także w głąb jaskini. I na niego rzuciła się lwica i zabiła go na miejscu.

Drżąc z przerażenia, stali obaj zbiegowie w bocznej kryjówce. Pewni byli, że teraz przyjdzie kolej i na nich.

Atoli sprawa wzięła niespodziewany obrót.

Lwica widocznie nie czuła się już bezpieczną w owej jamie; wyniosła bowiem powoli w pysku swe młode, jedno po drugiem z jaskini i nie wróciła już do wieczora. Wreszcie odważyli się zbiegowie wyjść na świat i ku wielkiej radości zobaczyli wielbłądy, które leżały, oczekując swych panów. Na szczęście były obładowane wielkim zapasem żywności.

Dziękując Bogu ze łzami w oczach, wsiedli obaj na wielbłądy i po kilku dniach przybyli do rzymskiego obozu, gdzie ich gościnnie przyjęto. Nareszcie, pożegnawszy się wzajemnie, wrócili każdy do swej ojczyzny.

W takich wypadkach dadzą się zastosować słowa Dawida: „Od Pana się to stało i dziwnem jest w oczach naszych".

ROZMAITOŚCI

Wykopaliska archeologiczne na wyspie Cypr.

Szwedzki archeolog Gjorstad odkrył w ostatnim czasie znaczne wykopaliska archeologiczne na wyspie Cypr, o których dopiero teraz doszły do Aten dokładniejsze wiadomości. Szwedzki archeolog rozpoczął prace badawcze na północnej stronie wyspy, gdzie zbadał 45 grobów i znalazł około 1750 pozostałości. Chodzi tu prawie zawsze o przedmioty, które datują się z czwartego tysiącolecia przed Chrystusem. Znalazł on różne sztylety, oszczepy i inną broń bronzową które przez tyle tysiącoleci spoczywały w ziemi. Prócz tego wykopał Gjorstad cały szereg naszyjników z pereł i naczynia gliniane.

Automobilem w morze.

Z Daytona Beach w Florydzie donoszą, że znany tam miłośnik sportu Frank Lockhart zbudował wyścigowy automobil w formie cygara. Chciał on nim zdobyć rekord szybkości. Zaraz jednak przy pierwszej próbie spotkał go ciężki wypadek. Gdy automobil osiągnął szybkość 225 mil angielskich na godzinę stracił Lockhart panowanie nad nim.

Rozpędzony wóz przekoziołkował się i runął więcej jak sto metrów daleko w morze. Tylko cudem uniknął Lockhart cięższych obrażeń. Natomiast uległ automobil zupełnemu zniszczeniu. Wypadek nastąpił w obecności 15000 widzów.

Podrzutek jako wygrana loterji fantowej.

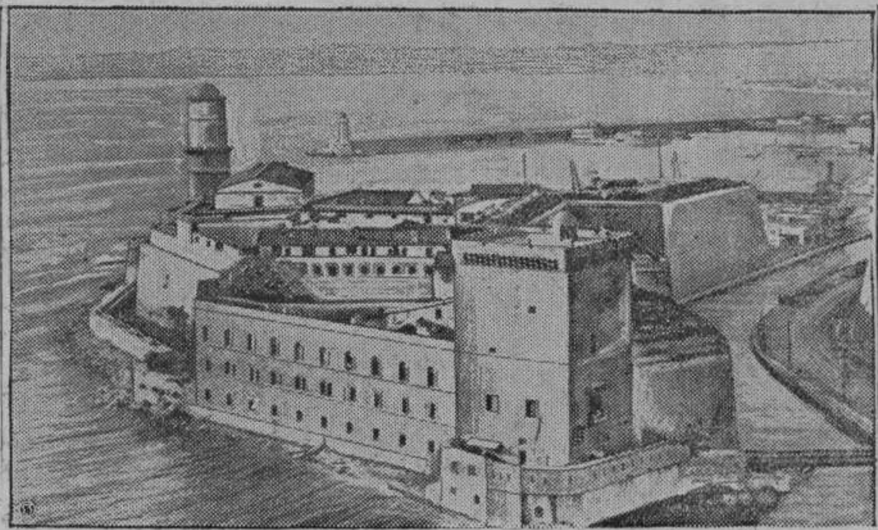
Rzecz dzieje się w Paryżu.

W czasie zabawy sylwestrowej w jednym z z lokalów na Montmartre — gdy zabawa wrzała w najlepsze, wszedł na salę, na której tańczono właściciel zakładu, niosąc zawiniątko. Zdziwionym gościom oznajmił, że jakaś matka podrzuciła niemowlę, wraz z kartką, w której tłumaczy, że nie ma je za co wychować i prosi litościwych ludzi, aby się dzieckiem zajęli.

Powstało oburzenie na nielitościwą matkę, ale gdy zawiniątko rozwinięto i ujrzano śliczne dzieciątko, żal ogarnął wszystkie serca i jedna z pań zaproponowała puścić je na loterję. Los kosztował 500 fr., a zebrane pieniądze miał zabrać ten, komu losem przypadnie opieka nad dzieckiem.

Z uznaniem przyjęto propozycję i rozsprzedano losów na 15 tysięcy franków. Wygrał dziecko jakiś stary kawaler, nie stropił się jednak tym osobliwym uśmiechem fortuny, oznajmiając, że zna poczciwą wieśniaczkę, Normandkę, która chętnie dziecko wraz z własnemi wychowa.

Opuszczając po skończonej zabawie lokal goście nigdy pewnie nie odczuwali takiego zadowolenia, jak owego dnia, w którym małej niewinnej istocie, opuszczonej przez matkę, zabezpieczyli przyszłość.



Fort Grass-Tilly pod Marsylją jest miejscem zbiórek legjonistów, którzy jako ochotnicy wyjeżdżają do pułków legji cudzoziemskiej w Afryce. Brak pracy, strach przed karą, pożądanie przygód skłaniają często młodych ludzi do wstępowania w szeregi legij cudzoziemskich, skąd w małej tylko liczbie wracają. Służba jest ciężka, a klimat za gorący. Pomimo to dopływ do francuskiej legji cudzoziemskiej jest bardzo wielki.

Niesamowity dworzec kolejowy.

Samobójca, który z tamtego świata obiecał przysłać sprawozdanie.

Pomiędzy urzędnikami i służbą „Karyntyjskiego dworca" w Marburgu, panuje od kilku tygodni formalną spirytystyczna epidemja. Codziennie w salach urzędu odbywają się seanse, a dyrekcja kolei marburskiej widziała się zmuszona do wkroczenia, ponieważ przez to nie mogła być dokładnie przez urzędników wykonywana służba.

Duszą tego ruchu był dozorca dworca Jan Schaupler, rodowity Styryjczyk. W sobotę około godz. 3-ej zrana, znaleźli go koledzy w jednem z biur dworca powieszonego. W liście pożegnalnym do żony i spirytystycznych swych przyjaciół pisze Schaupler, że popełnia samobójstwo w tym celu, aby już nazajutrz, tj. w niedzielę na wielkim szansie dać sprawozdanie z pozagrobowego świata. Prosi on w liście swą żonę i siedmioro dzieci, by po nim nie nosiły żałoby, ponieważ po śmierci zobaczą się znowu.

Policja zabroniła odbycia seansu w domu pewnego urzędnika w Marburgu, gdzie Schaupler obiecał, że się po śmierci ukaże. Śmierć 37-letniego człowieka, a zwłaszcza jej motywy, wzbudziły w Marburgu usprawiedliwioną sensację.

O złem wychowaniu córek.

Jak wiele mamy małżeństw nieszczęśliwych, świadczą o tem mnożące się coraz więcej rozwody. A przecież dawniej wypadek rozwodu należał do rzadkich wydarzeń, jak również nieszczęśliwych małżeństw nie było przynajmniej tyle, co dzisiaj. Czemu więc przypisać tę anormalję?

Jedni twierdzą, że to skutkiem demoralizacji powojennej, inni przypisują stan ten dzisiejszy ciężkim warunkom ekonomicznym. Pewnie, iż jedni i drudzy mają po części rację, gdyż obydwa te czynniki wpływają na rozluźnienie się węzłów małżeńskich, atoli jedną z najważniejszych przyczyn jest złe wychowanie kobiety, nienauczenie jej przystosowania się do dzisiejszych warunków życia. Matki posyłając córki do szkół, o to żeby się one dobrze uczyły, żeby nie odrywały się od zajęć szkolnych, dla jakiej — broń Boże — podrzędnej pracy, marząc o jakiejś lepszej karjerze dla córek, a nie wyrabiając w nich zamiłowania do gospodarstwa, do życia domowego; nie uczą praktycznych zajęć domowych, nie przygotowują ich na przyszłe żony i gospodynie.

Taka niekształcona panienka, po ukończeniu niższych, lub nawet średnich szkół, co ma robić? Oczywiście stara się o posadę w biurze, którą czasem otrzyma. Matka zadowolona, że córka jest urzędniczką, nie troszczy się już o nic, pozwala jej żyć według upodobania, stroić się, boć to przecież za jej zapracowane pieniądze. Panienka, stykając się z koleżankami, nabiera przyzwyczajenia do życia towarzyskiego, uczęszcza na zabawy, nawet dancingi, no—i mogłoby to tak trwać. Ale przecież panienka zapragnie wyjść zamąż. Dobrze, jeżeli zrobi t. zw. „dobrą partję" t. j. wyjdzie za człowieka zamożnego, lub na odpowiedniem stanowisku, co bardzo rzadko zdarza się, ale jeżeli wyjdzie za ubogiego kupca, rzemieślnika, czy urzędnika?... Wówczas trzeba zająć się gospodarstwem i domem męża... Ale to dla niej całkiem obcy i niemiły świat, ona go nie zna i nie umie w nim rządzić; zdaje więc wszystko na służącą, która musi być.

Mąż pracuje całemi dniami, aby podołać wydatkom, a pani się nudzi. Przyzwyczajona do towarzystwa, zaczyna odwiedzać dawne koleżanki, spędzać czas poza domem, a gospodarstwo idzie pod psem; wreszcie uczuwa żal do męża, że nie chodzi z nią na zabawy, że jej nie stroi, że złamał jej życie, wyrywając z posady, na której nic jej nie brakowało itd. Mąż zachciankom żonki podołać nie mogąc, a widząc w domu zaniedbania, że nic nie jest w porę zrobione, również i on zaczyna uczuwać żal do żony — i... rozpoczynają się kłótnie, swary, tak że pożycie staje się niemożliwem, a w końcu następuje rozejście się lub rozwód.

Otóż, aby tego uniknąć, matki winny za młodu uczyć córki przystosowania się do obecnych ciężkich warunków przyuczać je do praktycznego życia, aby umiały odpowiedzieć zadaniu przyszłej żony i gospodyni. — A nawet wtenczas, kiedy panna na siebie pracuje, czuwać, aby więcej oddawała się domowi, aby w nim wyręczała matkę, wyrabiając jej zamiłowanie do życia domowego i oszczędności. Kobiety tak wychowane, są i będą napewno dobremi żonami, matkami i gospodyniami.

Skarb Watażki

16) POWIEŚĆ.

Tu doktor, któremu spieszno było, spojrzał na zegarek, która godzina i wybiegł bez pożegnania za drzwi.

VI.

Kawaler Casanowa de Seingalt.

Po odejściu doktora Bambera, Fogelwander począł dalej rozmyślać o swoich planach. Im dłużej myślał, tem bardziej przychodził do przekonania, że drogą prostą, przemocą, użyciem siły otwartej, nie zdoła wydrzeć pięknej niewolnicy Szachinowi, który przeciw podobnym środkom z góry pewnie się ubezpieczył najzupełniej. Nie pozostawało nic innego, tylko chytrość na chytrość. Trzeba było walczyć fortelem i podstępem.

Trzy dni miał Fogelwander czasu do obmyślenia kampanji przeciw Szachinowi. Młody rotmistrz postanowił postarać się koniecznie o jaki taki przynajmniej zapas pieniędzy, bez których nie można było myśleć o rozpoczęciu wyprawy.

Najważniejsza więc była kwestja pieniężna. A ponieważ Fogelwander znajdował się w rozpaczliwem położeniu, gdyż kredyt jego dawno już był wyczerpany, nie posiadał więc nic prócz oficerskiego patentu.

Patent oficerski autoramentu cudzoziemskiego był w dawnej Polsce, jak zresztą i w innych państwach, artykułem osobnego handlu; stopnie sprzedawało się i kupowało najczęściej za pośrednictwem agentów. Jak zwykle bywa w podobnych wypadkach kto chciał nabyć patent taki, kupował bardzo drogo, kto sprzedawał nagle, dostawał najlichszą cenę, połowę, lub trzecią część tego, co sam niegdyś zapłacił.

Patent Fogelwandra był wart około 30 000 złotych. Sprzedając nagle, musiałby Fogelwander sprzedać stopień za bezcen; postanowił tedy patent zastawić tylko.

Fogelwander tak gorąco się zajął swą przygodą, że nie zawahał się do tego użyć środka, którego dotąd mimo ciężkie kłopoty, zawsze unikał.

Pośpiech był konieczny i tak nasz oficer już nazajutrz ukończył interes. Agent, a raczej lichwiarz, któremu zastawił patent, wypłacił mu 5 000 złotych.

Dawno już Fogelwander nie miał tak znacznej gotówki w kieszeni. Złoto począł w nim budzić nieszczęsną żyłkę szulerską. Począł rozmyślać, czy nie dobrzeby było, spróbować szczęścia, którego jeden uśmiech mógł kilkakrotnie pomnożyć otrzymaną sumę i na jakiś czas przynajmniej wyzwolić z przykrego położenia.

Odganiając od siebie natrętne pokuszenie, biegł do domu z pieniądzmi, jakby uciekał sam przed sobą.

W rynku zaszło mu drogę dwóch mężczyzn. Jeden z nich był w czerwonym uniformie majorskim, drugi ubrany był po francusku. Mężczyzna w uniformie był to major wojska polskiego, ale bez żadnej służby czynnej i bez żadnego żołdu, tylko z prawem noszenia uniformu.

Był to Włoch, nazwiskiem Sabi, awanturnik i gracz hazardowy. Drugi mężczyzna był wysoki barczysty, z oczyma niespokojnemi, które odrazu budziły obawę i nieufność. Mienił się samozwańczo Casanowa lub Seingalt. Był jednym z najniebezpieczniejszych awanturników owego czasu.

Sabi, poznawszy Fogelwandra z awanturnikiem, zaprosił obu na wieczór do siebie. Fogelwander wiedział, na jakie się naraża niebezpieczeństwo, przyjmując zaproszenie, ale oprzeć się nie mógł.

Wieczorem udał się na umówione miejsce, a gdybyśmy tam poszli za nim z czytelnikiem, ujrzelibyśmy go przy stole, jak rozpalony trunkiem i namiętnością, z bladą, wzburzoną twarzą, ze spiekłemi od gorączkowego rozdrażnienia ustami, z oczyma iskrzącemi się złowrogim żarem rzuca lichwiarskie dukaty na hazard szalonej gry.

Fogelwander po kilku chwilach szczęścia, które uśmiechnęło się doń zwodniczo, począł przegrywać stawkę po stawce. Za godzinę miał już ledwo pięćdziesiąt dukatów. Kilkakrotnie głuchy, stłumiony głos rozsądku odzywał się doń napomnieniem, ale namiętność przemogła. Rozpacz, gniew, wściekłość i ustawiczna nadzieja powetowania straty gnały go jak furje piekielne w zasadzkę. Obaj Włosi grali z zimną krwią, wesoło i swobodnie. Przed Fogelwandrem leżały już tylko drobne szczątki sumy, którą niedawno okupił zastawem rangi.

Przeliczył je drżącemi rękami, ułożył w stos i chciał rzucić na jedną stawkę. Seingalt, który trzymał bank, odsunął pieniądze z grzecznym uśmiechem.

— Mój panie hrabio... nie masz dziś szczęścia, zostaw to na szczęśliwszą chwilę.

I wyciągając się na krześle, dobył z kieszeni dużą kieskę, aby w nią pozbierać wygrane pieniądze. Wtem wyskoczyła z kieszeni i padła na stół mała miniaturka na kości słoniowej, a potoczywszy się po stole, padła przed Fogelwandrem.

Młody oficer siedział podówczas w głębokiem zadumaniu, a oczy jego wlepione były w resztę złota. Miniaturka uderzyła go tedy zaraz; z pod lichego widocznie pendzla, a mimo to z dokładną wiernością oddawała rysy, które na zawsze wbiły się w pamięć i wyobraźnię Fogelwandra.

Sylwetka wyobrażała młodą dziewczynę, niepospolitej piękności, ubraną w strój o wschodnich cechach. Był to dziwnie podobny choć niezręcznie malowany portret owej tajemniczej, nieszczęśliwej ofiary Szachina, nad której wyswobodzeniem myślał Fogelwander.

— Skąd pan masz ten portrecik — zapytał Fogelwander.

— Skąd go mam, racz pan posłuchać.

Młody awanturnik rozparł się wygodnie w krześle i opowiadać począł:

— Otóż dostałem go dziwnym sposobem. Przez pewien czas bowiem zajmowałem się kabalistyką, a będąc raz w Hadze u pewnego bankiera, znając przytem dokładnie jego interes, wywróżyłem mu zupełnie dobrze, aby w sprawie, o którą chodziło, nie brał udziału. Wiedząc wszystko przedtem dokładnie, mogłem śmiało wróżyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).